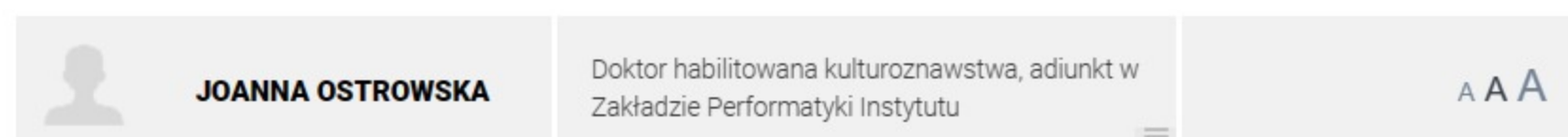


Choroba czerwcowca

Mały Książę, rez. Cezary Domagała, Teatr im. Juliusza Osterwy w Gorzowie



JOANNA OSTROWSKA

Doktor habilitowana kulturoznawstwa, adiunkt w Zakładzie Performatyki Instytutu

A A A



Istnieją choroby sezonowe. Wiadomo: zima – więcej przeziębień, lato – sezon zatruć salmonellą. W teatrach też pojawia się w okolicach przełomu maja i czerwca pewna choroba sezonowa, nazywająca się: „konieczny hicior na Dzień Dziecka”. Jak ma być hicior, to najlepiej sięgnąć po sprawdzoną receptę. Teatr w Gorzowie sięgnął więc do receptariusza mającego za sobą spore doświadczenie w pokazywaniu jednego i tego samego tekstu kilkanaście razy w różnych polskich teatrach. Udało się tyle razy, musi się udać i teraz, w myśl zasady wypiewanej w nieśmiertelnym przeboju Franka Sinatra: „If I can make it there, I'll make it anywhere”.

Gorzowski spektakl *Mały Książę* w reżyserii Cezarego Domagały udowadnia jednak, iż w teatrze nie istnieją sprawdzone recepty na sukces. To znaczy, poprawię się, sukces frekwencyjny pewnie i będzie, bo znany tytuł przyciągnie wycieczki szkolne zwabione bezpiecznym (właśnie dlatego, że znanym) tytułem, który na dodatek jest lekturą szkolną. Ambitniejsze nauczycielki może jednak spotkać rozczarowanie, ponieważ adaptator i reżyser w jednym zamordował wszystko to, co stanowi o urodzie i mądrości książki Saint-Exupéry'ego.

Domagała po raz pierwszy zrobił *Małego księcia* w Radomiu w roku 1993. Może wtedy jego spektakl zachwycił. Dwadzieścia parę lat później na scenie pozostało zwykłe efekciarstwo. Zawsze staram się znaleźć w spektaklu coś, co można by pochwalić; tym razem naprawdę się nie da, ponieważ w tym gorzowskim przedstawieniu kicz goni kicz i kiczem popędza. Nie zostało w nim natomiast nic z pełnej głębi prostoty powieści; zamiast niej na scenie mamy podrzędną rewiew pełną pustych efektów. Domagała najwyraźniej zdaje się nie wierzyć w siłę opowieści, po jaką sięgnął, ponieważ po każdej scenie wprowadzającej nową postać czy problem daje piosenkę. Nie byłoby w tym nic nagannego, gdyby nie stylistyka tych utworów, będąca właśnie rewiowym wdzięceniem się do widza. Toteż ten *Mały Książę* jest błyszczący, brokatowy, wyłącznie radośnie rozpiewany i roztańczony. Jakiegokolwiek troski, lęki i zmartwienia, pytania egzystencjalne, wielkie problemy filozoficzne unieważniane są przez lekką, rozrywkową formę spektaklu. Nie mam nic przeciwko lekkiej rozrywce dla dzieci, ale po co udawać, że chodzi tu o utwór Saint-Exupéry'ego? Po co ukrywać własne preferencje estetyczne za opowieścią o losach *Małego Księcia*?

Ważne jest więc w tym przedstawieniu zadzierzgnięcie kontaktu z młodym widzem. Przybiera to formy dość prostackiego przypodobania się dzieciom, że taką mamy z nimi sztamę, bo my-twórcy ich lepiej rozumiemy niż wszyscy inni dorośli. Niby odpowiada to początkowym rozważaniom o dziwnych dorosłych z powieściowego *Małego Księcia*, ale jest takie właśnie za płaskie, pozbawione gorzkiego rozczarowania pilota-narratora książki. Po scenie, w której mowa była o odbieraniu rysunku słonia połkniętego przez węża jako kapelusza, pojawia się piosenka w rytmie salsy o tym, że wszyscy mają kapelusze i że kapelusze mają dusze. Jaki ma to związek z opowieścią o rysunku i całą wymową poprzedzającej ją sceny? Zaden! Przecież wiemy, że nie chodziło o kapelusz, tylko o słonia w brzuchu węża! Dlaczego piosenka nie nawiązuje do zapowiedzianej sceną z rysunkiem sprawy? Tu chodzi wyłącznie o wprowadzenie „atrakcyjnego” przerywnika, który ma prościutki tekst opierający się na rymach w rodzaju „kapelusze – dusze” i który będzie można wzbogacić gorącym, łatwo wpadającym w ucho rytmem.

Dzieje się tak chyba zgodnie z myślą, że bez takich wtrętów historia o Małym Księciu będzie nudna. Reżyser coś, co by tłumaczyło takie jego podejście do teatru, mówił przed radomską premierą *Alicji w Krainie Czarów*: „Ja zawsze swoje przedstawienia staram się robić dla dzieci – atrakcyjna fabuła, akcja, scenografia – i dla dorosłych”. Mamy jasność – spektakl ma być w pierwszym rzędzie atrakcyjny, a nie np. mądry... Same piosenki jako przerywniki-uatrakcyjniacze może bym jeszcze jakoś przelknęła, gdyby nie to, co mówiły ich teksty w kontekście całości przedstawienia i jak np. prezentowały poszczególne postacie. Piosenka na przykład przedstawia Różę, tyle że dzięki jej wykonaniu można odnieść wrażenie, że ten kwiat – obiekt czystej, niewinnej miłości Małego Księcia, wywołujący opiekuńcze uczucia, to tandetna kabaretowa szansonistka. Róża, jak przystało na „wzorec kobiecości”, ma wydekoltowaną, falbaniastą, jaskrawo-czerwoną sukienkę, dużo krótszą z przodu. To chyba element atrakcji dla dorosłych. Słowa piosenki Róży, wykonywane do południowoamerykańskich rytmów, nie są raczej adresowane do małego chłopca, a taki pod postacią Małego Księcia jest bezpośrednim odbiorcą słów Róży i jej scenicznym partnerem. On więc słyszy takie słowa: „Dopiero się urodziłam, dopiero się obudziłam, dlatego proszę pana nie jestem uczesana, na płatkach roś mam, może strzepnie ją pan? Niech pan się gapić przestanie już czas jest na śniadanie”. Kiedy słowa piosenki mówią: „Niech nie dotyka mnie pan, bo cztery kolce mam, te kolce są jak pazury”, aktorka rozczapierza palce na kształt szponów i wykonuje w stronę chłopca gest drapania. Na koniec piosenki Róża zaczyna szlochać. Pamiętacie Państwo scenę wyrzutów, jakie Telimena robiła Tadeuszowi? Tu mamy to samo, tylko w wariancie zwulgaryzowanym – baba obraziła się na młodszego, który jej nie chce, i strzeliła focha.

Na przykładzie sceny z Różą wyraźny staje się najważniejszy problem tego spektaklu – przerywanie i nadmiar oraz opieranie się na stereotypach i lopatologii. Zmija na przykład cały czas wije się w quasi-hinduskim tańcu. Jak jest bankier – w garniturze i z laptopem – to tańczy „padebaski”, które, jak wiadomo dzięki *Aktorom żydowskim* Anny Smolar, są kwintesencją kultury żydowskiej. Żeby nie było już wątpliwości, jak bardzo bankierski jest ten konkretny bankier, pojawia się motyw z piosenki *Money makes the world go around*. Król poprowadzony jest natomiast jak kabotyn, który jednakowoż musi się przypodobać dzieciom, toteż jego podstawową aktywnością jest demonstracyjne dźbanie w nosie w trakcie pokładania się na tronie. Nawet scena z pijakiem – spotkanie mówiące o rozpaczcy człowieka, który przegrał swój los i ma tego świadomość – zamienione jest w kpiny z niepewnych ruchów nietrzeźwego, który bardzo malowniczo ślania się po scenie. Zamiast tragizmu istnienia dostajemy wesołka „pod dobrą datą”. I nawet on ma błyszczące, brokatowe buty, a tłem do słów „piję, żeby zapomnieć o tym, że się wstydzę”, jest balecik wykonujący taniec z parasolkami. Klimat tej sceny był taki, jakby za chwilę miał rozbrzmieć wielki przebój musicalowy – *I'm singing in the rain*.

Nadmiar w przedstawieniu *Małego Księcia* przejawia się także w tym, iż nagromadzono znaki, które się wzajemnie dublują, co ma zapewne podkreślać znaczenie tego, co właśnie prezentowane jest na scenie. W kluczowym momencie, bardzo prostym, intymnym niemal – scenie „proszę, narysuj mi baranka” – brakuje ciszy, chwili niepewności; pozorna pustka sceny rysowania jest wypełniania skrzypiącym odgłosem mającym przypuszczalnie naśladować przesuwanie ołówka po kartce. Podobnie jest w scenie, w której postaci mówią o nieuchronności nadchodzącej śmierci. Na pytanie o strach przed śmiercią nakłada się niepokojący dźwięk, a w głębi sceny pojawia się zmija. Takie podkreślanie ważnych momentów jest tu irytującą manierą. Najpiękniejsza scena książki – ta o oswojaniu lisa – będąca kwintesencją wchodzenia w relacje z innymi ludźmi, także została potraktowana karykaturalnie. Lis w swojej bluesowej piosence deklaruje, iż mu „w bluesie wszystko wisi”.

Szkoda, że reżyser postawił na widowiskowość i zamienił *Małego Księcia* w jarmarczne przedstawienie zapominając o przesłaniu książki – najważniejsze jest niewidoczne dla oczu. Choroby, jak wiadomo, bywają zaraźliwe. Ja na przykład miałam po wyjściu z teatru ochotę powtórzyć za jedną z postaci *Małego Księcia*: „Piję, żeby zapomnieć...”, choć akurat ja nie miałam się czego wstydząć. Jeśli w ciągu dwudziestu paru lat ten sam reżyser przeniósł ten sam tekst na scenę kilkanaście razy, to mamy już do czynienia z masową produkcją – obiektem powielanym, jak – nie przymierzając – wyroby przemysłowe. Nie rozumiem, dlaczego w tę taśmę produkcyjną włączył się także Teatr im. Osterwy w Gorzowie, który w tym sezonie zrobił *Wierszyki wybrki* – znakomite przedstawienie dla dzieci: zabawne, śmieszne, mądre i zostawiające młodym widzom miejsce na ich własną kreatywność. Myślę, że porównanie tych dwóch przedstawień pokazuje, że czasem warto postawić na artystyczną niepewność zamiast powielać schemat.

15-06-2016



Teatr im. Juliusza Osterwy w Gorzowie

Antoine de Saint-Exupéry

Mały Książę

przekład: Jan Szwykowski

adaptacja i reżyseria: Cezary Domagała

muzyka: Tomasz Bajerski

kostiumy i scenografia: Natalia Kolodziej

choreografia: Marta Domagała

kierownictwo muzyczne: Marek Zalewski

Obsada: Beata Chorażykiewicz, Joanna Ginda, Bogumiła Jędrzejczyk, Anna Łaniewska, Edyta Milczarek, Karolina Mikowska-Prorok, Kamila Pietrzak-Polakiewicz, Bożena Pomykała-Kukorowska, Joanna Rossa, Marzena Wiecezorek, Michał Aniol, Jan Mierzyński, Artur Nelkowski, Krzysztof Tuchalski, w roli Małego Księcia: Przemysław Borek i Wiktor Grzegory/Franciszek Nędza

premiery: 29.05.2016

TAGI: [Antoine de Saint-Exupéry](#), [Cezary Domagała](#), [Gorzów Wielkopolski](#), [Teatr im. Juliusza Osterwy w Gorzowie Wielkopolskim](#),

[Udostępnij](#)

SKOMENTUJ

Autor lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:

trzy plus dziesięć jako liczbę:



KOMENTARZE (2)



M. Piławski | 2016-08-02 05:12:52

» Cytuj

Nie widziałem spektaklu , co prawda, ale dziękuję za powyższą recenzję bowiem nareszcie ktoś odważa się napisać, że teatr Pana Domagały bywa nagi, niczym przysłowiowy król ze słynnej baśni J Ch. A. Sztanca i sposoby na odcielenie kuponów w wielu inscenizacjach tegoż adaptatora (a kilka widziałem jednak) od lat kłuje w oczy... Niestety. Zaś dyrektorzy zwłaszcza prowincjonalnych teatrów uwielbiają po łatwości sobie przyrządzać potrawy... Niestrawne niestety... Pora na wydanie kasy na nowe zakupy, bo mroźnik też bywa się starzejak...



Bobino | 2016-06-20 22:12:47

» Cytuj

A czegoś chcieć od reżysera -amatora? Amatorstwo zwalnia od myślenia! Te numery, robienie tego samego w kilku teatrach to typowy stempel. Zastanawia mnie, czemu dyrektorzy teatrów na taki "deal" idą?

POWIĄZANE TEATRY

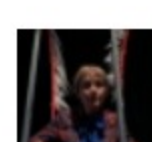


Teatr im. Juliusza Osterwy w Gorzowie Wielkopolskim

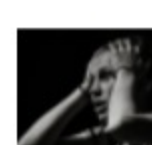
PRZECZYTAJ TEŻ



Juliusz Tyszk
Dobrze, czyli nowocześnie



Magda Piekarska
W strasznych mieszkaniach straszny mieszczanie



Magda Piekarska
Uwaga, leci Banina!



Juliusz Tyszk
Wyprawa w znane



Joanna Ostrowska
Pozytywny kryzys



Piotr Olkusz
Po mieczu i po kądzieli

KALENDARIUM



Festiwal Sztuki Aktorskiej „Teatropolis” II edycja



Łódzkie Spotkania Baletowe XXVII edycja

BĄDZ NA BIEŻĄCO

